

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Zanim rozpoczęliśmy nagrywanie dzisiejszego odcinka, rozmawialiśmy o tym, jak fascynujący jest moment, kiedy łączą się dwa światy. Światy mogą być bardzo różne, mogą one dotyczyć momentów w historii świata, mogą one dotyczyć zróżnicowania geograficznego, może to być moment, kiedy łączą się ze sobą dwie pozornie zupełnie sprzeczne, niezwiązane ze sobą dziedziny. Ten moment chyba rzeczywiście jest fascynujący. Przyszedł mi do głowy cytat, który znalazłam w książce, o której dzisiaj będziemy rozmawiać, ta książka nazywa się "Kolekcja" i jest poświęcona sztuce, sztuce polskiej bardzo konkretnego momentu historycznego. Ale zanim przybliżę "Kolekcję" i zaproszę Was do odkrywania jej bohaterów, to przywołam słowa Andy Rottenberg, które w tej książce się pojawiły, bo ona zwróciła uwagę na to, że zawsze ciekawsze jest dostrzeganie różnic i indywidualności niż podobieństw. Myślę, że to jest taka myśl, która jak nić łączy bohaterów książki "Kolekcja", i to jest chyba najwyższy czas, żeby przedstawić jej autora, a jest nim pan Borysław Czyżak, który przyjął zaproszenie i jest dzisiaj Waszym i moim gościem. Bardzo serdecznie witam w Audycjach Kulturalnych.**

BORYSŁAW CZYŻAK: Dzień dobry.

ALEKSANDRA GALANT: **Zaczęłam od łączenia światów, łączenia przeciwieństw, albo po prostu sprzeczności lub zbiorów ze sobą niezwiązanych, może nie zawsze muszą się wykluczać, dlatego jeżeli zgodzi się pan, to zacznę naszą rozmowę od pytania o to, jak to się stało, że książka "Kolekcja" powstała? Bije z niej wielka pasja i ogromna wiedza na temat świata kultury i sztuki przede wszystkim, no ale jeszcze przed rozpoczęciem nagrywania pan przedstawił się jako fizyk.**

BORYSŁAW CZYŻAK: Tak, rzeczywiście moje pierwotne wykształcenie to jest fizyka. Uprawiałem fizykę przez dobrych kilka lat, broniłem doktorat, wyjechałem później na różnego rodzaju stypendia i staże, i to odkrywanie świata z punktu widzenia fizyki było moją wielką pasją. Natomiast w pewnym momencie zająłem się życiem gospodarczym, a kolejną i cały czas będącą ze mną pasją było zamiłowanie do sztuki. Pewnie brało się to gdzieś z domu, może trochę z genów, może trochę z wychowania, natomiast odkrywanie świata i tego, nazwijmy to, materialnego, a równocześnie odkrywanie tego świata duchowego, świata wzruszeń i emocji, który niesie sztuka, zawsze było moją fascynacją. I wreszcie postanowiłem zapisać się na studia podyplomowe z historii sztuki nowoczesnej w Instytucie Sztuki PAN, które szczęśliwie ukończyłem, chociaż muszę Państwu powiedzieć, że nie było łatwo, było fascynująco, ale niełatwo, i to trochę ugruntowało moją wiedzę, natomiast te pasje zawsze były równoległe.

ALEKSANDRA GALANT: **Pasja to jest jedno i to, jeżeli mogę podzielić się swoją refleksją z lektury, bardzo czuć, można powiedzieć, nawet w każdym wersie książki, ale z tej wiedzy, którą pan ugruntował w trakcie studiów, także można skorzystać, bo w książce pojawiają się pewne wskazówki dotyczące historii sztuki, dotyczące malarstwa, dotyczące jego różnych nurtów i kierunków rozwoju. Myślę, że w ten sposób, jeżeli pan się zgodzi, możemy przejść do rozmowy o kim jest książka "Kolekcja", dlatego że wybrał pan 8 postaci, postaci, które, tak jak powiedziałam na początku, myślę, że to będzie taki motyw, który będzie nam powracał w trakcie rozmowy, które są bardzo charakterystyczne, niepodrabialne i jedyne w swoim rodzaju, a jednak pan je w książce połączył według jakiegoś klucza.**

BORYSŁAW CZYŻAK: Kluczem było miejsce i czas. Mnie zafascynowała różnorodność sztuki polskiej powojennej, tak szeroko rozumianej. To, że właściwie w prawie w tym samym czasie istniały równoległe do siebie bardzo, bardzo różne nurty. Ja pierwotnie bardzo interesowałem się abstrakcją, i w tym również abstrakcją geometryczną, twórczością Henryka Stażewskiego, i to był taki mój chyba pierwszy świat, poszukiwanie harmonii, jakiejś równowagi, absolutu, ale w takiej stosunkowo chłodnej formie bardzo mnie przyciągało, ale z czasem odkrywałem coraz większą różnorodność. Okazywało się, że jest świetne, poetyckie, metaforyczne malarstwo Marii Anto, że są bardzo przejmujące, o takim odcieniu mocnym surrealistycznym obrazy Erny Rosenstein, że są wielkie, monumentalne, szorstkie i mocno bardzo na nas działające rzeźby i tkaniny Magdaleny Abakanowicz, że jest wysublimowana sztuka o takim rodowodzie japońskim Koji Kamoji, artysty, który od lat 60. mieszka w Polsce. I to zaczęło tworzyć mojej głowie taki kalejdoskop, który może pozornie, pod względem jakby stylistycznym, nie jest w pełni spójny, ale to nie o spójność mi chodziło, właśnie chodziło mi o pokazanie różnorodności. Natomiast istotne było dla mnie to, że wszystkie te osoby mieszkaly np. w Warszawie w latach 70., 80., znały się, spotykały, często się przyjaźniły, a stosowały zupełnie odmienną stylistykę i posługiwały się innym językiem sztuki wizualnej.

ALEKSANDRA GALANT: **To są słowa Mieczysława Porębskiego zawarte we wstępie do pana książki, on tam zwraca uwagę, że to, co na pewno można powiedzieć o sztuce polskiej w drugiej połowie XX wieku, to jest to, że cechowała ją ogromna różnorodność i rzeczywiście te style i nurty, które reprezentują artyści, o których pan pisze, są niezwykle zróżnicowane. Myślę, że gdyby zestawień prace np. Wacława Taranczewskiego z Henrykiem Stażewskim, gdzieś właśnie Koji Kamoji, trudno byłoby powiedzieć, że one powstały w jednym momencie i czasie.**

BORYSŁAW CZYŻAK: A jednak tak. Oczywiście, każdy z tych artystów i artystek ma swój rodowód. Były też pewne różnice pokoleniowe, bo gdybyśmy spojrzeli na to grono jako pewnego rodzaju rodzinę, to Henryk Stażewski, Wacław Taranczewski byłiby pokoleniem dziadków w tej rodzinie, Maria Anto, Erna Rosenstein byłyby matkami, a Zuzanna Janin i artyści z Gruppy, Jarosław Modzelewski i inni, o których piszę, byłyby jakby dziećmi czy naszymi braćmi i siostrami, a więc możemy w ten sposób myśleć jako o wielopokoleniowej rodzinie, ale

która jednak funkcjonowała w tym samym miejscu i czasie, i niektórzy sięgali w swoim języku, w swojej tradycji do czasów albo przedwojennej awangardy, tak jak Henryk Stażewski czy Erna Rosenstein, albo do takiej, można powiedzieć, trochę już klasyki, chociaż która też była swego czasu buntownicza, tak jak Wacław Taranczewski, bo on był przedstawicielem koloryzmu, który był mocno jeszcze zanurzony w początkach wieku, a potem równocześnie, gdy oni jeszcze żyli, już zaczynali funkcjonować młodzi wtedy, bardzo zbuntowani artyści z grupy, którzy buntowali się przeciwko wszystkiemu.

ALEKSANDRA GALANT: To się chyba bardzo dobrze zgadza z tym, co pan powiedział o rodzinie, która tworzy jedność, w której jest bardzo dużo uczuć, ale w której także pojawiają się napięcia. Przypomniałam sobie, że w książce pisząc, opisując różnych artystów po kolei, pan zwraca uwagę, że oni tworzyli różne grupy, różne formacje, one są też bardzo charakterystyczne dla tego momentu w historii. To były często grupy, które wyrastały jak forma sprzeciwu przeciwko innej grupie.

BORYSŁAW CZYŻAK: Tak można na to spojrzeć, że w ogóle ta historia to jest historia buntu, to znaczy, że najpierw koloryści, czy członkowie klubu paryskiego, którzy wyjechali do Paryża w latach 20., buntowali się przeciwko szkole monachijskiej, przeciwko tradycji Matejki, przeciwko tym ciężko malowanym, często znakomitym, ale jednak dość gęsto malowanym obrazom z początku wieku, czy przeciwko Młodej Polsce. Potem mieliśmy z kolei awangardę przedwojenną i powojenną, często bardzo radykalnie lewicującą, do której należał Henryk Stażewski czy Erna Rosenstein, oni się z kolei buntowali przeciwko ówczesnemu społeczeństwu, ale również buntowali się przeciwko jakiegokolwiek narracji w malarstwie czy jakimkolwiek próbom szukania estetyki, oni byli bardzo zbuntowani, szukali siły wyrazu, szukali zupełnie innych rzeczy niż poprzednie pokolenia. A jednocześnie po wojnie z kolei, np. w stanie wojennym mieliśmy wielki bunt Gruppy Jarosława Modzelewskiego, Pawła Kowalewskiego, Ryszarda Grzyba i ich kolegów, którzy buntowali się zarówno przeciwko państwu, jak i kościołowi, jak i, kiedyś jak Ryszard Grzyb powiedział, przeciwko sobie samym, nieustannie przekraczali granice, ich malarstwo było obsceniczne, brutalne, żywiołowo malowane, niecierpliwe, ale niosące z sobą wielką energię. I gdybyśmy je porównali, no to wysublimowane, spokojne malarstwo Henryka Stażewskiego czy Koji Kamoji, to jest zupełnie drugi biegun, przeciwieństwo, ale te przeciwieństwa właśnie chciałem pokazać, bo mnie bardzo fascynują.

ALEKSANDRA GALANT: Kilukrotnie w trakcie naszej rozmowy pojawił się Koji Kamoji, czyli artysta z Japonii, który nazywa się artystą polskim. Urodził się w Japonii, w Tokio się wykształcił, jeżeli dobrze pamiętam, przyjechał do Polski w latach 60. On w Polsce ukończył studia, takim jego patronem, promotorem był Artur Nacht-Samborski i pan zwraca uwagę, jak wielką klasę musiał mieć Nacht-Samborski, promując i wspierając, doceniając prace ucznia tak różne i właściwie stojące w sprzeczności z tym, co sam Nacht-Samborski tworzył, on był kolorystą, jego prace były bardzo barwne, żywe, intensywne, natomiast Koji Kamoji, pan na początku rozdziału pisze, że: "Woda, wiatr, światło, drewno i kamień to są motywy,

które w jego twórczości dominują".

BORYSŁAW CZYŻAK: Myślę, że trzeba to docenić. Było wiele lat, gdy kolorystom zarzucano ich, niektórzy mówili, archaiczność czy dosyć tradycyjne malowanie już po wojnie, oni byli zbuntowani, byli innowacyjni w latach 20. i 30., natomiast później, gdy przyszła wojna, a oni w latach 50. i 60. nadal tak samo malowali jak w czasach swojej młodości, to zarzucano im pewnego rodzaju konserwatyzm. Dla mnie właśnie to, że z ich szkoły wywodzili się tak odrębni artyści o tak silnej osobowości, jak Koji Kamoji, ale nie tylko, bo również Andrzej Matuszewski, również Teresa Pągowska, która była uczennicą Piotra Potworowskiego. To pokazywało, że ten konserwatyzm nie był narzucany studentom, w każdym razie nie wszystkim studentom i nie przez wszystkich profesorów wywodzących się z koloryzmu. I poszukujemy różnic, idąc trochę tropem osób, które znają się bardzo dobrze na sztuce i które zwracają nam uwagę na to, że warto tych różnic szukać, i tu mamy, myślę, piękny przykład takiej właśnie różnicy.

ALEKSANDRA GALANT: **Pani Marta Czyż, której słowa, której tekst rozpoczyna książkę, zwraca uwagę na sposób, w jaki pan pisze o artystkach i pokazuje ich historie, historie ich sztuki z bardzo uważnej, wnikliwej perspektywy. W książce "Kolekcja" można przeczytać o wymienionych już Magdalenie Abakanowicz, Ernie Rosenstein, Marii Anto, a także Zuzannie Janin. Historie dwóch, które wymieniłam, Marii Anto i Erny Rosenstein, były dla mnie powodem do refleksji na temat tego, jak przedstawiciele pokolenia, które tworzyło w momencie, o którym pan mówi, który tak pana zajmuje, doświadczyli traumy wojny i jak bardzo to wpłynęło na ich twórczość, jak to się później ewoluowało z czasem. Oczywiście, oni nie są w tym osobni, bo przecież cała debata dotycząca sensu sztuki, jej istnienia po wojnie rozgorzała na całym świecie. Natomiast w przypadku Marii Anto i Erny Rosetstein to jest bardzo wyraźne, jak doświadczenia tej traumy wojennej, którą one przeżyły jako dzieci, jako dziewczynki, towarzyszą im przez całe życie i rzutowały na to, co tworzyły i w jaki sposób to robiły.**

BORYSŁAW CZYŻAK: To były dwie takie bardzo osobiste historie. Rodzice Erny Rosenstein zostali zamordowani właściwie na jej oczach, w trakcie gdy próbowali uciec w czasie okupacji i ktoś, kto miał im pomóc, po prostu w celach rabunkowych ich zamordował. Erna Rosenstein cudem się uratowała i całe życie to brzemień w sobie nosiła. Natomiast Maria Anto po powstaniu warszawskim z matką były w obozie w Pruszkowie, tak jak wielu mieszkańców Warszawy wówczas, i były zmuszone wejść do transportu do Auschwitz. Z tego transportu uratowali je partyzanci i one uciekały przez las, ta dziewczynka wówczas kilkuletnia, Maria Anto, po prostu to zapamiętała, zostawiło to również ślad w jej psychice na całe życie, gdy uciekają z tego transportu przez ciemny las. Wreszcie docierają do jakiegoś domu, w którym znajdują schronienie, które też nie jest pewne, bo było wiadomo, że jeszcze cały czas trwała oblawa. To w ogóle jest wielka trauma tego pokolenia i w twórczości wielu artystek i artystów mamy bardzo silne tego ślady. Taka przejmująca bardzo jest sztuka Jonasza Sterna, który też całe życie nosił traumy swoich przeżyć, właściwie 2 razy cudem uratował się z egzekucji publicznej. Natomiast mieliśmy różne postawy, bo właśnie koloryści, którzy byli trochę starsi, przyjęli

postawę pewnego wyparcia, to znaczy oni starali się malować tak, jakby nic się nie stało i to był zarzut wobec nich: jak malować tak, jak się malowało przed wojną, po tym, co się wydarzyło? Ja odbieram to trochę jako postawę obronną, może trochę jako sprzeciw wobec powojennej rzeczywistości, która bardzo taka była zaangażowana społecznie i od artystów oczekiwano narracji albo antywojennej, albo takiej, powiedziałbym, w stronę nowego ustroju, nowego państwa. Oni pozostawali sobą zanurzeni w sztuce Paryża, Włoch, zdystansowani. Trochę kojarzy mi się to Archimedesem, który siedział w Syrakuzach i w momencie, gdy przyszedł żołnierz rzymski, mówi do niego: "Nie niszczyć moich okręgów", bo kreślił na piasku jakieś figury geometryczne. To była trochę tego rodzaju postawa: w czasie zamętu zajmuję się swoją geometrią.

ALEKSANDRA GALANT: **Bardzo dużo uwagi do tej pory w naszej rozmowie poświęcamy artystom malarzom, rozmowie o malarstwie, również dlatego, że sporo w książce pojawia się i pana refleksji na ten temat, ale też takiej rzetelnie podanej w przystępny, moim zdaniem, sposób wiedzy. Natomiast nie tylko malarze są opisywani na kartach książki i taką bardzo niezwykłą postacią, bo o ile zaryzykuję takie stwierdzenie, Magdalena Abakanowicz to jest absolutny kanon polskich artystów, zwłaszcza w ostatnich latach, przy okazji różnych rocznic powstało sporo materiałów, dokumentów, programów, książek na jej temat. Natomiast taką artystką, o której wydaje mi się, że mówi się troszeczkę mniej, jest Zuzanna Janin, a to też jest niezwykła twórczość, no i niezwykła historia.**

BORYSŁAW CZYŻAK: Zuzanna Janin bardzo mi imponuje z jednej strony szerokością swoich zainteresowań, z drugiej strony głębią tego, co robi, używając bardzo różnych mediów. Jest rzeźbiarką, absolwentką Wydziału Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, jest performerką, kręci wideo, robi różnego rodzaju akcje, performance, happeningi i jej sztuka jest dla mnie sztuką o pamięci, o własnej tożsamości, o naszej tożsamości, opowiada historie rodzinne, opowiada o swoich ojcach, matkach, babci, ojcach, dlatego że zrobiła taką pracę "Siedmiu ojców", gdzie po prostu 7 mężczyzn ważnych dla niej, pewnego rodzaju ojców duchowych sportretowała, to jest praca, która jest całością. Jest jedna cecha Zuzanny Janin, o której rzadko się mówi, mianowicie jej fenomenalny warsztat rzeźbiarski. Często mówi się o sztuce współczesnej, że jest szorstka, surowa, nieprzystępna, że piękno czy podobieństwo pracy do modelu np. jest nieistotne czy jest zaniedbywane, natomiast gdy Państwo spojrzą na instalacje i rzeźby Zuzanny Janin, choćby "Siedmiu ojców", to zobaczą Państwo, że ona rzeźbi jak Michał Anioł. To znaczy tam umiejętności czysto warsztatowe, wyrzeźbienia sylwetki czy wyrzeźbienia twarzy, nadania jej bardzo dramatycznego czasem wyrazu, czy jakiejś dynamiki, są zupełnie niezwykle. Warto na to zwrócić uwagę, bo to jest takie połączenie sztuki bardzo surowej, bardzo współczesnej, tam też jest dużo drewna, złomu, elementów metalowych, zbieranych śmieci w domu czy zbieranego gruzu, a jednocześnie mamy te fenomenalnie pokazane twarze, które są naprawdę wyrzeźbione tak, że Michał Anioł by się nie powstydził.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozmawiamy o wybitnych artystach, czołowych przedstawicielach swojej epoki. Tak jak powiedziałam, w książce znajduje się też**

bardzo wiele informacji, które pomagają zrozumieć kontekst i moment historyczny, w którym to wszystko się dzieje, ale przyznam szczerze, że ujęły mnie też anegdoty, które pan wplata w tę książkę, dlatego że one pozwalają nie tylko poznać tych najwybitniejszych swoich czasów od trochę innej strony, ale też zauważyć to, jak ważna była sztuka, jak poglądy na jej temat były w stanie dzielić ludzi. No i takim dobitnym przykładem tego jest myślę, że anegdota o strzelaniu w Ziemiańskiej. Ja nie miałam o tym pojęcia. Mam wiele skojarzeń, znam wiele faktów na temat Antoniego Słonimskiego, ale o tym, że postrzelił w udo Mieczysława Szczukę, o tym nie wiedziałam.

BORYSŁAW CZYŻAK: To był pojedynek, wielki spór, wtedy temperamenty były gorące, sztuka była przedmiotem bardzo gorących dyskusji, no i artyści ówczesnej awangardy, m.in. Henryk Berlewi, który bardzo dużo pracował w Paryżu i w Berlinie, był już międzynarodowo bardzo znaną i znaczącą postacią tego kręgu międzynarodowej awangardy, wprowadził takie pojęcie "mechanofaktury". Mechanofaktury to miały być takie, można powiedzieć, obrazy czy obiekty, które mogły być składane z różnych geometrycznych elementów, tak żeby wyjść poza sztukę wymagającą takiego rzemiosła czysto rysunkowego czy czysto malarskiego. To miały być formy, które miały istnieć w przestrzeni społecznej, które mogły być w jakiś sposób powielane czy wytwarzane z elementów geometrycznych. Dzisiaj oczywiście takie oryginalne mechanofaktury Henryka Berlewiego są dostępne tylko w muzeach albo osiągają astronomiczne ceny na rynku, natomiast wtedy ówczesna publiczność była bardzo sceptyczna, przywiązana do malarstwa Młodej Polski, czy do Matejki, czy do późniejszych Kossaków, była bardzo sceptyczna. Antoni Słonimski mechanofaktury nazwał "mechanobzdurami". No i ponieważ pióro miał gorące, nie wstrzymywał się przed bardzo złośliwymi polemikami w prasie, Mieczysław Szczuka, który również był członkiem ówczesnej awangardy, wysłał go po prostu na pojedynek. Takie gorące były wówczas spory.

ALEKSANDRA GALANT: **I myślę, że taką pewną klamrą i pomostem między poprzednim wątkiem będzie pytanie o to, jak dzisiaj sztuka i artyści, o których pan pisze, są postrzegani? Jak pan ocenia czy interpretuje miejsce, jakie oni zajmują i w takiej zbiorowej świadomości, ale też w, nazwijmy to, kanonie sztuki? Wspomniałam już o Magdalenie Abakanowicz, której postać ma, wydaje mi się, bardzo ugruntowaną już pozycję, ale jak jest z pozostałymi artystami? To wydaje się szczególnie ważne, dlatego że pan przedstawia ich z wielu perspektyw, nie tylko jako artystów, ale także jako ludzi, jako osoby odnoszące się i rezonujące z rzeczywistością, która ich otacza.**

BORYSŁAW CZYŻAK: Nadrabiamy wieloletnie zaległości, powiedziałbym w ten sposób. W powojennych czasach było kilkorozaledwie artystów, którzy funkcjonowali, artystek i artystów, którzy funkcjonowali w obiegu międzynarodowym, tak jak właśnie Magdalena Abakanowicz, tak jak w teatrze Tadeusz Kantor, trochę również w malarstwie, tak jak choćby Zuzanna Janin później już, w latach 90., ale jednak w pełni nie uczestniczyliśmy w światowym obiegu sztuki. Naszych artystów w największych muzeach możemy policzyć, w stałych kolekcjach, możemy

policzyć na palcach jednej ręki, m.in. Wojciecha Fangora w MoMie w Nowym Jorku, i to jest pewien problem. W tej chwili dzieje się dużo więcej, ten kontakt jest dużo bardziej naturalny. Jednym z pierwszych artystów, którzy przecierali szlaki na te salony międzynarodowe, był Wilhelm Sasnal, w tej chwili świetne prace robi Małgorzata Mirga-Tas, która w ubiegłym roku miała swój pawilon na Biennale w Wenecji, w tym roku jesienią przygotowuje wystawę w londyńskim Tate, i to już jest, proszę Państwa, pierwsza liga. Tu rzeczywiście widać i zainteresowanie, i wielką klasę artystki, zainteresowanie tych najważniejszych ośrodków, i chyba zaczynamy być w tym miejscu, w którym chcielibyśmy być.

ALEKSANDRA GALANT: To jest piękna puenta naszej rozmowy, ale jednocześnie zachęta do tego, żeby dowiedzieć się więcej o tym, kim byli poprzednicy tych artystów, którzy dzisiaj święcą triumfy, rozwijają swoje kariery, których prace są pokazywane w najważniejszych miejscach na świecie. Tego możecie dowiedzieć się, sięgając po książkę "Kolekcja", o której opowiadał dzisiaj autor, pan Borysław Czyżak. Bardzo dziękuję panu za rozmowę.

BORYSŁAW CZYŻAK: Bardzo dziękuję.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.